Nr. 4. We Lwowie dnia 20. Marca 1872. **Rok VIII.**



Wychodzi dwa razy na miesiąc.
Kosztuje:
rocznie . . 4 złr. 40 ct.
dla szkółek 3 „ 30 „
Adres Lwów Nr. 35¹/₄

OPIEKUN DZIECI NASZYCH.

Dawne roczniki od I. do VII. razem 13 złr., i każdy pojedyńczo dla szkółek ¹/₃ mniej, tudzież wszystkie książki dla dzieci w polskim i francuskim języku dostanie w adm.. Opiekuna.“

Wilczki.

(Bajka Ignacego Krasickiego).

Pstry jeden, czarny drugi, a bury najmniejszy,
Trzy wilczki wadziły się, który z nich piękniejszy.
Mówił pierwszy: ja rzadki;
Mówił drugi: ja gładki;
Mówił trzeci: ja taki jak i pani matka.
Trwała zwadka,
W tem wilczyca nadbiegła.
Gdy w niezgodzie spostrzegła:
Cóż to, rzecze, same w lesie
Wadzicie się!
Więc one w powieść jak się rzecz działa.
Gdy wysłuchała:
Idzie tu wam o skórę, rzekła, miłe dzieci,
Która zdobi, która szpeci;
Nasłuchałam się tego już tu razy kilka.
Nie przystoi to na wilka
Wcale; ale
Jak będziecie tak w kupie
Dysputować się głupie,
Wiecie, kto nie zbłądzi?
Oto strzelec was pozwie, a kuśnierz osądzi...

Doświadczona wilczyca przychodzi z dobrą radą. Jak wilczki w lesie pod grozą obławy, całą swoją czujność wytężyć powinny na środki obrony, nie zabawiając się próżnemi o piękność skóry sprawami, bo w śród tych sporów, próżnością podsycanych, nie usłyszą i nie dostrzegą grożącego niebezpieczeństwa, aż już ratunek będzie za późny, tak samo nie ma dla duszy i serca człowieka bezpieczeństwa bez ciągłej na siebie czujności, bez ciągłej pamięci na cele życia i obowiązki. Nie nawykniesz do takiej czujności, jeżeli ci najlepsza pora życia zejdzie na płochych popisach, próżności tylko dogadzających. Ani się spostrzeżesz kiedy czas nauki minie, i jak się później bezbronnym znajdziesz w obec wszystkich przykrości, prób i pokus, jakie w dalszem życiu niezawodnie spotkać cię muszą.

Pókiś młody i niedoświadczony, słuchaj rad doświadczonych, starszych od ciebie, a później skorzystasz z tych rad. Póki się siły twoje nie wyro-

biły, póki ciało nie wzmocniło i nie rozrosło należycie, hartuj je i wzmacniaj, a w późniejszym wieku będziesz zdrów i silny. Póki umysł twój świeży i pamięć nie stępiona, ucz się i ćwicz umysł, bo nauka i z łatwością ci przyjdzie i na zawsze pozostanie, a później będziesz przez całe życie zbierał owoce twej pracy w młodości. Gdybyś zaś nauczywszy się trochę, przechwalał się z tego i zaniechał dalszej nauki, to bądź pewnym, że to trochę, co już umiesz, niebawem zapomnisz i nigdy nic umieć nie będziesz. Za młodu więc słuchajcie rad starszych i korzystajcie z czasu, a pewnie przez całe wasze późniejsze życie z tego korzyść mieć będziecie.

Skąpy dwa razy traci.

Po południu w niedzielę zajadał na podwórzu mały Teofilek podwieczorek. A był to chłopczyk bardzo skąpy. Z nikim nie podzielił się nigdy, to też często spotykały go takie wyszydzania:

— Teofilku, a zjadłbyś kawałeczek ciasta? — wołał jego towarzysz — ale obejdź się smakiem! Widzisz, „jak się świeczka doczekała wieczora“?...

Skąpstwo posunął Teofilek do tego stopnia, iż gdy dostał od mamy nie tylko łakotek, ale co bądź do zjedzenia, chował się przed wszystkimi i zajadał pokryjomu.

W niedzielę na podwórzu nie było przy nim nikogo, tylko mały piesek. Podskakiwał on co chwila, łasił się i przymilał, ale mały skąpiec nie udzielił mu ani kawałeczka. Natrętny piesek nie przestał go prosić nawet i po kilkakrotnem odepchnięciu, a gdy widział, że prośba jego dotąd była bezskuteczną, począł szczekać i tem surowiej nalegać. Teofilek chcąc się pozbyć natręta, aby oszczędzić kawałeczek chleba z masłem, przeskoczył drzewo wzdłuż leżące i uciekał co miał siły. Ale piesek jak gdyby z uporu, puścił się za nim w pogoń, nie chcąc go widać opuścić bez otrzymania poczestnego.

W tem Teofilek upada na ziemię, uderzywszy się silnie o kamień, chleb mu wypadł z ręki, a piesek korzystając z dobrej sposobności, porywa chleb i uchodzi z nim do ogrodu.

Z płaczem i złorzeczeniem podniósł się Teofilek ze ziemi, aż tu mama pyta się z ganku:

— A cóż tobie stało się takiego?

Teofilek zawstydził się bardzo i nic na to nie odpowiedział.

A mama zaraz mu powiedziała:

— Nie potrzebujesz się tłumaczyć, wiem o wszystkiem dokładnie, patrzyłam przez okno i widziałam całe zdarzenie. Powinno cię ono nauczyć, że: „skąpy dwa razy traci.“ Nie tylko że się nabawiłeś guza na kolanie, nie tylko że poplamiłeś i na łokciu rozdarłeś sukienkę, ale nadto postradałeś prawie całą kromkę chleba, nie chcąc się kawałeczkiem podzielić z małym pieskiem.

Teofilek zaczerwienił się po same uszy.

Od tego czasu porzucił swoje skąpstwo, a ile razy chęć go brała powracać się do niego, przypominał sobie zawsze owo zdarzenie na podwórzu i tym sposobem wyleczył się z brzydkiego nawyknienia.

Skąpstwo, brzydki nałóg, kto w nim zasmakował,
Niechże się poprawi, aby nie żałował.

Józef Chmielewski.

Po Lodzi
na dzień imienin.

Znowu roczek mija a nowy przybywa.
Do większej cię pracy, wyższej cnoty wzywa.
Każdy roczek życia, nowym życia łanem,
Nową także cnotą winien być zasianym.

A gdy długich latek niebo Ci udzieli,
Będziem z Twego serca ogródeczek mieli,
Gdzie przepyszne kwiatki wzniosłych cnót zakwitną,
Miłością ojczyzny ubarwione szczytną.

Czyż to dla zabawy, lub barwnej sukienki
Rodzą się nam polskie, poczciwe panienki?
Dla wspierania bliźnich, pracy, wiedzy, wiary,
Jak nam przykazuje zakon nowy, stary.

Pamiętajże Lodziu, taka wuja rada:
Żadna Twego serca niech nie plami wada.
Krocząc tu po ziemi, pragnij kiedyś nieba!
Bóg użyczy szczęścia i użyczy chleba.

Dr. Nowakowski.

Porzecze Wisły.
Wspomnienia z podróży.

Napisał A. K.

Brzegi Wisłoki i Sanu.

Oprócz Dunajca, z Karpat płynącego, wpadają do Wisły w pobliżu Krakowa od prawego brzegu, a więc także z Karpat wypływające rzeki Soła, Skawa i Raba, dalej zaś ku wschodowi Wisłoka i San. Soła, Skawa i Raba, jako mniejsze

górskie potoki, nie mają tyle znaczenia, co Wisłoka i San, który od Przemyśla już poczyna być spławnym dla mniejszych tratew z drzewem, a od Jarosławia nawet i większe galary ze zbożem na swych wodach ku Wiśle unosi.

Jak całe nasze Podkarpacie, tak też wybrzeża Skawy i Raby są bardzo obfite w piękne widoki, i więcej zapewne niż w innych stronach kraju naszego nagromadziło się tu pamiątek narodowych. Liczne i zamożne miasteczka, z wspaniałemi gotyckiemi kościołami, tudzież ruiny starożytnych zamków i grodów, świadczą, iż do tych okolic, pobliże Piastowskiej i Jagiellońskiej stolicy, jako też urocza przyroda, nęciły już od najdawniejszych czasów tak pracowitych mieszczan i kupców, jako też i zamożniejszych rycerzy. Cała ta strona południowa Polski, dziś Galicją Zachodnią przezwana, jest nie tylko najpiękniejszą częścią naszej ojczyzny, ale najżywszym po dziś dzień obrazem potęgi i życia narodu. Nie ma tu ani jednego zakątka, gdziebyś nie napotkał na zabytki dziejowe; czy zajrzysz do ksiąg miast tutejszych, czy oglądasz wspaniałe świątynie, czy stąpasz po oqodjowiskach i mogiłach, czy patrzysz na ruiny zamków i grodów niegdyś warownych, zewsząd trafi do serca twego miła wspominka o twej ojczyźnie.

Tu ci mówią księgi miast o przemyśle i pracy mieszczan i szczególnej nad nimi pieczołowitości królów z Piasta i Jagiełły rodu; tu masz dowody zamożności i pobożności twych ojców, którzy radzi oddawali zebrany pracą grosz na wzniesienie i upiększenie przybytków Bożych; tam stąpając po mogiłach, dowiadujesz się o waleczności twych ojców, co radzi życie i mienie nieśli w obronie swej ziemi, lub wznosząc liczniejsze i warowniejsze tutaj niż gdzieindziej grody i zamki, dali ci przykład, iż granic swych przed najazdem potężnego sąsiada wszelkiemi strzegli sposobami. I tak rzeczywiście; gdyby nie czujność ojców naszych, już ofiarą Wandy poczęta, a mieczem Chrobrego i Krzywoustego wskrzeszona, byłyby te strony ziemi naszej wpadły w ręce możnych sąsiadów Niemców, którzy od najdawniejszych czasów na te piękne a pobliskie sobie krainy chciwem patrzyli okiem. Tutaj to więc, u źródeł Wisły i nad brzegami pierwszych jej dopływów, najpiękniejsze usłyszysz wspomnienia, pomiędzy ruinami tutejszych zamków odgrzebiesz zawiązek i rozwój naszej potęgi, odszukasz imiona rycerzy, co swem ramieniem Polskę strzegli przed zaborem sąsiednich niemieckich cesarzy.

Taka jest przeszłość okolic nad brzegami Skawy, Raby i Dunajca.

Ale idźmy dalej, rozpatrzmy w stronach Wisłoki i Sanu. I tutaj wszystko podobnem oddycha życiem. I tutejsze grody i zamki rycerskie budzą wspomnienia dziejowe, i tutaj pełno w nich uroku pełno balsamu dla zranionego dzisiejszym upadkiem ojczyzny serca Polaka.

Brzegi Wisłoki szczycą się nadto jeszcze urodzajnością gleby. Porzecze tej rzeki słusznie nazywają ogrodem Galicji, zwłaszcza u jej początku. Właściwa Wisłoka z tą nazwą poczyna się dopiero w pobliżu miasta Jasła, po zlaniu się trzech rzek: Jasiółki, Dębówki i Ropy. Trzy te górskie strumienie zbierają się razem, by utworzyć od razu jeden z większych strumieni kraju naszego. Chcąc więc mówić o Wisłoce, pominąć nie możemy tych rzek, z których ona powstała, a szczególnie Ropy.

Podążmy za jej biegiem od źródeł do ujścia, a pewnie żałować nie będziemy, tak uroczy krajobraz odsłoni się oczom naszym.

Ropa przebiega przestrzeń zaledwie mil ośmiu, a i na tej małej przestrzeni malarz i historyk bardzo wiele znalazłby dla siebie zajęcia. Od wsi Ropy, gdzie są źródła rzeki, począwszy, idąc za jej wąskiem, między górami łożyskiem, napotkasz zaraz prześlicznie położoną wieś Szymbark, z ruinami zamku Kazimierzowskiego, z którego dwie silne pozostały baszty, dotąd zamieszkałe, resztę zburzyli Szwedzi za Jana Kazimierza, ciągnąc tędy od Pilzna ku Sączowi. Dalej tuż nad hrzegiem rzeki, w nieco równiejszej okolicy, leży miasto Gorlice, od dawna znakomity z Węgrami prowadzące handel. Groby Arjanów w pobliżu się znajdujące świadczą, iż okolica Gorlic była jedną z ich siedzib. I tak jest w istocie. Można rodzina Stadnickich, w tych stronach i nad Białą, koło Grybowa, mająca swe posiadłości, ściągała do siebie tych prześladowanych gdzieindziej sekciarzy.

Za Gorlicami zaraz, w prześlicznem położeniu, na obszernej równinie, rozciąga się wieś Mariampol, dziedziczna rodziny Łętowskich, a pamiętna kilkoletnim pobytem poety naszego Wincentego Pola. Mały domeczek z czerwonym dachem tuż przy gościńcu, a obok niego stuletni dąb i rozłożysta lipa — to mieszkanie poety, do dziś dnia „Polówką“ zwane. Ś. p. biskup Łętowski często tutaj odwiedzał poetę, który pod ową lipą wykończał najpiękniejsze swe pieśni i osnuł swe: „Pacholę hetmańskie.“

Za Marjampolem, po prawym brzegu Ropy, leży wieś Kobylanka, słynna cudownym obrazem Pana Jezusa, do którego tysiące mieszkańców Podkarpacia rok rocznie pielgrzymkę odbywa, a po lewym, tuż naprzeciw, Zagorzany, z prześlicznym zameczkiem pośród wspaniałych drzew, dawniej własność możnej rodziny margrabiów Wielopolskich, których groby i portrety znajdują się w pobliskim kościele farnym w Bieczu.

O milę od Zagorzan ku zachodowi leży wieś Łużna, miejsce pobytu wsławionego poety polskiego Wacława Potockiego, który po stracie żony i synów na wojnie, w tem prześlicznem ustroniu samotnie mieszkając, w czasie ówczesnego upadku nauk w naszej ojczyźnie, tak wzniosłe i piękne, jak: „Wojna Chocimska," wyspiewał pieśni, iż słusznie uważać go można za jednego z pierwszorzędnych polskich poetów.

O milę za Zagorzanami, na lewym brzegu Ropy, na wyniosłem skalistem wzgórzu, leży starodawne miasto Biecz, niegdyś silna forteca, jak to świadczą po dziśdzień pozostałe resztki potężnych murów i baszt warownych. Gdyby nad brzegami Ropy nie było ani jednego więcej miejsca pamiątkowego, sam Biecz ze swojemi zabytkami wsławiłby tę okolicę. Założenie jego sięga, według podania, czasów króla Kazimierza Sprawiedliwego. Założycielem miał być słynny na pograniczu węgierskiem rozbójnik, nazwiskiem Becz, który ujęty, aby uniknąć zasłużonej kary, wyprosił sobie łaskę pod warunkiem, iż własnym kosztem wybuduje miasto i kościoł. Tak mówi podanie; czy zaś dzisiejszy kościoł farny w Bieczu, w którym się znajduje nadgrobek Becza, jest jego fundacji, trudno orzec stanowczo; to pewna, iż wspaniała fara Biecka, jedna z najokazalszych gotyckich świątyń w Polsce, już w roku 1306 miedzią była pokryta, jak o tem świadczy napis złotemi literami na dachu wyryty. Wielki ołtarz kościoła bieckiego, arcydzieło sztuki rzeźbiarskiej, pochodzi z czasów Wita Stwosza, a wiele innych pomników i obrazów są znakomitej wartości. Bogaty niegdyś skarbiec, dziś posiada tylko monstrancję starożytną i kilka ornatów, haftowanych rękami szczególnych opiekunek kościola, jak Wielopolskich, Stadnickich, Ligięzów, których ciała w bogatych trumnach w piwnicach kościelnych spoczywają. Dzwony bieckie, słynne wielkością i harmonijnym dźwiękiem, pochodzą z tej samej pracowni, co i Zygmunt krakowski.

Biecz miał przed pięćdziesięciu jeszcze laty sześć kościołów, dziś oprócz farnego, kościoł OO. Reformatorów i św. Piotra na cmentarzu. Niedawno także rozebrano tak zwany dom Grodzki, mieszkanie starosty grodowego, przy którym znajdowała się bezwodna murowana studnia, w której głodową śmiercią tracono zbrodniarzy, niemniej szkoła dla katów, tutaj dla całej Polski i Litwy naukę pobierających. Narzędzia katowskie, jak ogromny obosieczny miecz, topór, jako też rozliczne przyrządy do tortur, w wiekach średnich przy badaniu zbrodniarzy używanych, przechowują do dziśdnia w ratuszu miejskim.

Biecz za czasów polskich był stolicą starosty grodowego i kasztelana mniejszego, a okoliczne wsie aż po granicę węgierską, stanowiły uposażenie tych urzędników. Ten obszar królewszczyzny zwano „hrabstwem Bieckiem," a to jeszcze z czasów, kiedy miasto wraz z temi wsiami należało do biskupów krakowskich. Władyslaw Łokietek, karząc Muskatę, biskupa, za odstępstwo i bunt, odebrał mu na zawsze Biecz z przyległościami i utworzył kasztelanją, nadawszy miastu wielkie przywileje.

Z dawnej świetności miasta, które przez długie wieki bogactwem i wielkością słynęło tak, iż je zwano „Małym Krakowem" — dziś nic prawie nie pozostało, jak wspomniany kościoł farny i wieża ratuszowa, jedna z najwyższych w Polsce. Dziś ma ośm pięter, a podanie mówi, iż dwa piętra rozebrano w czasie, kiedy ludność na morowe powietrze wymarła i miasto przez dwadzieścia lat prawie pustką stało. Odtąd Biecz podupadł; resztę zniszczenia dokonali Szwedzi za Jana Kazimierza i za Augusta II., niemniej Moskale podczas konfederacji Barskiej.

Najserdeczniejszą atoli pamiątką tego starożytnego grodu nadropiańskiego, jest po dziśdzień istniejący dom, w którym się urodził jeden z najuczeńszych Polaków, znany powszechnie nie tylko nam, ale i całemu uczonemu światu. Biecz jest ojcowizną historyka naszego Marcina Kromera, biskupa warmińskiego.

Na wschodnio-północnej stronie od kościoła farnego stoi niewielka, starodawnej struktury kamienica, w której w roku 1512, z ojca mieszczanina bieckiego urodził się Marcin. W owych czasach syn mieszczański nie mógł się spodziewać osiągnięcia wysokich urzędów i dostojeństw, szlachta bowiem tylko dzierzyła w swym ręku ster rządu. Pomimo tego jednakże młody Kromer, szczególną pilnością i chęcią do nauki, jaką okazał uczęszczając do akademji w Krakowie, zwrócił na siebie uwagę nie tylko nauczycieli, lecz najwyższych dostojników państwa. Szczególnym jego opiekunem był biskup przemyski Chojeński, sekretarz króla. Jego kosztem został Kromer wysłany do Włoch, gdzie w Bononji i w Rzymie ukończyl nauki i wyświęcił się na kapłana. Sława jego nauk już głośna we Włoszech, doszła do kraju, tak iż król Zygmunt Stary powołał go na swój dwór i mianował sekretarzem syna swego, królewicza Zygmunta Augusta. Odtąd używano Kromera do najważniejszych spraw, a szczególnie do załatwiania interesów Polski u obcych monarchów. Jeździł on z poselstwem do Rzymu, do cesarza niemieckiego i do innych krajów, i zawsze wywiązał się z danych poleceń chlubnie i z korzyścią dla ojczyzny. Bawiąc w r. 1548 w Rzymie, takie sobie przez swe

zacność i uczoność zjednał poważanie, iż zapytany przy pożegnaniu przez Papieża, czy nie ma go o co prosić, bez wahania odpowiedział: *„Ojcze Święty, z łaski mego króla mam dosyć wszystkiego.“*

Taka cnota i bezinteresowność jeszcze bardziej zjednały uczonemu synowi mieszczanina bieckiego serca rodaków. To też za powrotem, król w nagrodę jego zasług obsypał go dostojeństwy, a później mianował biskupem Warmińskim, przez co syn mieszczanina stał się senatorem Polski, która to godność jedynie dla możnej szlachty była dostępną. Odwdzięczył się też za to ojczyźnie jeszcze serdeczniej.

Za Bieczem ku Jasłu, okolica nad brzegami Ropy co raz to piękniejsza. Czyste od bliskich gór karpackich wiejące powietrze, ożywia pierś podróżnego, a oko jego spotyka się z coraz piękniejszemi widokami.

Zaledwie zniknęła po za górami wyniosła wieża biecka, już się spotykasz z prześlicznym pałacykiem w Skołoszowie, a dalej z uroczą Trzcienicą, gniazdem możnego niegdyś rodu Stadnickich ze Żmigrodu. Tutaj oni oprócz Dukli i Żmigrodu główne mieli mieszkanie, i ztąd często owe hałaśliwe wiedli spory z sąsiadami i z księżami, niemniej też tłumy szlachty wyprowadzali na bój



Marcin Kromer, historyk polski.

Historja narodu, którego się urodził obywatelem, stała się przedmiotem jego pracy, w wolnych od obowiązków urzędu chwilach. Napisał dzieje Polski od najdawniejszych czasów aż do dni swoich, i to tak pięknie i uczono, że za jego życia jeszcze sławne to dzieło aż pięć razy drukowano, a pod koniec życia spotkał Kromera zaszczyt chlubniejszy od wszystkich dotychczasowych, bo gdy wszedł do senatu, wszyscy posłowie i senatorowie powstali z miejsc swoich, dziękując mu wraz z królem za jego prace i położone zasługi.

Przykład Kromera niechaj posłuży za dowód, iż własną pracą, nauką i zasługą, każdy, nawet syn najuboższego wieśniaka, może osiągnąć najwyższe zaszczyty, stać się pożytecznym współziomkom i być chlubą swego narodu.

z wrogami. Piękny niegdyś zamek tutejszy i prześliczny ogród zniszczał dziś prawie zupełnie, odkąd ostatni potomkowie dawnych dziedziców obróciwszy na zbytki mienie, ten rodzinny majątek obcym sprzedali. Dziś właścicielem Trzcienicy jest jakiś bankier niemiecki, to też i widoczne ślady obcego gospodarza w tem starodawnem polskiej rodziny dziedzictwie.

Od Skołyszyna pagórki, w śród których płynie Ropa, co raz bardziej się zniżają, a po za Trzcienicą poczyna się obszerniejsza równina, w śród której, prawie tuż pod miastem Jasłem, Ropa kończy swój bieg, a zlawszy się z Dębówką i Jasiółką, odtąd Wisłoki miano przybiera.

Nad brzegami Dębówki leży starożytne miasto, Żmigród, z pięknym kościołem, a o milę dalej ku

granicy węgierskiej, równie starożytne miasto Dukla, miejsce rodzinne Św. Jana. Dukla z dawien dawna prowadzi znaczny handel winami węgierskiemi, zkąd je wysyła po całej Polsce. Miejsce to pamiętne z ubiegłego stulecia pobytem w tutejszym pięknym pałacu u ówczesnego właściciela wojewody Mniszka, nieszczęśliwej Gertrudy Komorowskiej i jej poznaniem się tutaj ze Szczęsnym Potockim. Osnowa wypadków, wyśpiewanych w pięknej pieśni Malczewskiego: „Marja,“ tutaj się więc rozpoczęła.

Prowadząc was dalej brzegami Wisłoki od Jasła aż do jej ujścia, musiałbym każdą pamiątkową miejscowość poszczególnie opisywać, tyle jest ich nad brzegami tej rzeki, nie starczy mi jednakże miejsca, poprzestanę więc na wymienieniu najważniejszych.

Za Jasłem leżą nad Wisłoką miasteczka Kołaczyce, dalej Brzostek i Pilzno. To ostatnie ma najwięcej znaczenia. Za czasów polskich starostwo grodowe i siedziba urzędów ziemskich, niemniej warowna twierdza; dziś oprócz pięknych kościołów, mała mieścina. Szwedzi za Augusta II. i Moskale podczas konfederacji Barskiej zniszczyli miasto; odtąd się już nie podniosło.

Od miasteczka Dębicy, Wisłoka kończy swój bieg między pagórkowatemi okolicami i płynie odtąd równiną, która tu poczęta, ciągnie się z małemi przerwami przez całą Polskę aż ku morzu Bałtyckiemu. Brzegi Wisłoki od Dębicy nie mają już tyle rozmaitości co w górnym jej biegu, natomiast ziemia żyzna bujne wydaje plony. W okolicy miasteczka Przecławia i Mielca poczynają się piaski i ciągną się aż do wybrzeży Wisły. — Od Dębicy aż do ujścia Wisłoka jest spławną dla mniejszych galarów z drzewem. Uchodzi ona w śród piaszczystych wydmisk na jej brzegach szerokim korytem do Wisły, naprzeciw miasteczka Połańca na drugim brzegu Wisły w królestwie polskiem kongresowem położonego.

R z y m.

(Dokończenie).

W a t y k a n.

Najpiękniejszy pałac w Rzymie jest pałac papieża, nazwany Watykanem, w którym znajduje się kilkadziesiąt kaplic, jedenaście tysięcy pokojów, 22 dziedzińce, najpiękniejsze galerje obrazów tak kosztownych, że prawie nie ma na nie ceny, wielkie zbiory najkosztowniejszych posągów, wykuwanych z marmuru przez najsławniejszych w świecie rzeźbiarzy, którzy wsławiali się przez dwa tysiące lat aż do naszych czasów i t. d. W tym ogromnym pałacu znajduje się największa na świecie biblioteka, w której jest 100 tysięcy ksiąg drukowanych, a 25 tysięcy ksiąg pisanych.

Katakumby.

Z osobliwości, jakie się w Rzymie znajdują, wymienię wam tylko jeszcze jednę, to jest katakumby. Są to niezmiernie długie i kręte ganki podziemne, gdzie promień słońca nie dochodzi, gdzie jest wiecznie ciemno, zimno i smutno. Podobno te katakumby rozciągają się kilka mil wzdłuż i w szersz około Rzymu. Jest to straszliwy podziemny labirynt, z którego bez przewodnika wyjśćby nie można.

Katakumby są ręką ludzką zrobione, a to tym sposobem: W ziemi około Rzymu znajduje się piasek, z którego robią doskonały cement do budowania. Od niepamiętnych czasów, z jakie 700 lat przed narodzeniem Chrystusa, Rzymianie kopali głębokie jamy, szukając tego piasku do murowania. Miasto Rzym co raz się powiększało, co raz więcej budowano domów, pałaców i innych gmachów, co raz też więcej wydobywano z pod ziemi owego piasku, który się *puzzolana* nazywa. Ażeby zaś ziemia się nie zawaliła, nakazano tak kopać, żeby pod ziemią powstawały tylko ganki, a nie długie i szerokie próżne miejsca. Przez kilkanaście wieków wykopano tyle piasku, że podziemnych ganków tyle się utworzyło, iż powstały jakby podziemne ulice jakiego ogromnego miasta zakopanego. Są tam jedne katakumby głębsze od drugich, jakby piętra, do których schodzi się po schodach.

Możecie sobie dzieci wyobrazić, jak w tych katakumbach straszliwie być musi, chodzi się pod ziemią; bez pochodni spuścić się tam nie można, bez świadomego przewodnika zgubiłby się człowiek na zawsze, chodziłby w ciemnościach pod ziemią, aż zemdlony upadłby i umarł z głodu; zawsze tam noc ciemna; nie ujrzysz nad sobą ani gwiazdki, ani błękitnego nieba; promień słoneczny nigdy tam nie dochodzi, cicho jest jak w grobie między kamieniami, nie usłyszysz ani wiatru, ani mruczenia wody, ani gwaru ludzkiego, ani świergotania ptactwa.

A jednak w tych zimnych, ciemnych, ponurych i smutnych katakumbach, jakby w grobach, mieszkali kiedyś ludzie żyjący. Było to w tenczas, kiedy poganie prześladowali chrześcian. Na ziemi zabroniono chrześcianom modlić się do prawdziwego Boga, zabroniono im słuchać ewangelji, zabroniono chrzcić i grzebać umarłych zwyczajem chrześciańskim, na ziemi bito, męczono i mordowano chrześcian. Schronili się więc pod ziemię i tam się zeszli w pustych katakumbach, tam je sobie szerzej rozkopali, tam spokojnie żyli, tam

z daleka od gnębicieli stawiali pierwsze ołtarze, tam przy bladem świetle pochodni odprawiali kapłani chrześciańskie nabożeństwo; spiew tych kapłanów rozlegał się pod ziemią, a modły pobożnych chrześcian przebijały się przez ziemię i szły w niebo do Boga. Dla ciał umarłych chrześcian robili framugi w ścianach podziemnych i tam je grzebali. Gdy który Rzymianin porzucił religię bałwochwalczą i przyjął chrzest i naukę chrześciańską, a za to go rodzina i rząd prześladował, chronił się bezpiecznie do katakumb.

Przez długie czasy prowadzili tak życie pierwsi chrześcianie pod ziemią, to też przez ten czas ozdabiali swoje kaplice jak mogli: ściany i sklepienia zdobili malaturami, nazwanemi freskami, ołtarze zdobili rzeźbami i posągami, każdy grób zamykano płytą z białego marmuru, na którym ryli napisy. Powiadają że w tych katakumbach spoczywają zwłoki 14 papieży i stu kilkudziesięciu tysięcy chrześcian.

Wszystkich tych kryjówek podziemnych nikt jeszcze nie zwiedził, tak ich jest dużo i tak daleko się ciągną; zresztą sklepienia w wielu miejscach się oberwały, tak, że często ziemię trzeba pierwej odwalić, chcąc iść dalej.

Przed kilku laty podobno jeden rolnik włoski odkrył w swej winnicy otwór, prowadzący do katakumb. Często więc tam schodził, plondrował po niektórych grobach, zabieral starożytne pamiątki i kupcom sprzedawał. Pewnego dnia zgasła mu lampa a zapałki zamokły; stracił przytomność i zabłąkał się. Po czterdziestu i ośmiu godzinach dopiero, nawpół umarły, zdołał wydobyć się z tego grobu. Z przestrachu przez ten krótki czas zbielały jego włosy jak śnieg.

Pewien Polak, który podróżuje za granicą i niedawno temu był w Rzymie, poszedł także zwiedzić katakumby, ale zwiedził tylko jedno miejsce i tak tę podróż podziemną opisuje:

„W naznaczony dzień i na umówioną godzinę przybyłem w towarzystwie polskiem, z ośmiu osób złożonem. Przyszliśmy do winnicy obok kościoła św. Agnieszki. Dwóch przewodników z pochodniami czekało już na nas. Każdy z nas zapalił swój stoczek, i tak po długich, wilgotnych schodach zstąpiliśmy do katakumb, do tego ciemnego kraju umarłych. Wszystkie ganki są wąskie, szliśmy więc jeden za drugim, niby duchy nocne w pogrzebowej procesji, przy bladem świetle migających ogników. Czy spojrzysz na prawo, czy na lewo, wszędzie widzisz rzędami podłużne otwarte framugi, napełnione kośćmi i czaszkami. Gdzie jest obszerniejsza grota, tam była niegdyś kaplica, tam widać jeszcze ołtarz murowany z prostych kamieni, a na ścianach widać ślady malowideł (fresek) zakopconych od pochodni; widać ceglane półki, na których składano ubogie przybory do odprawiania mszy świętej. Obok ołtarzy stoją głazy wyciosane, które służyły pierwszym kapłanom za kazalnice i zarazem za konfesjonały. Gdy się idzie dalej, widać znowu długie kurytarze, a w nich groby i kości; za niemi jeszcze dalej prowadzą schody czyli pochyła ścieżka w dolne piętra, czyli w niższe jeszcze katakumby. Jak było wyżej, tak jest i tutaj: ciemne kurytarze, framugi, kości, czaszki, cmentarze i kaplice. Tak w tym ciemnym i samotnym labiryncie jest żałobnie, że radbyś wyjść jak najprędzej na świeże powietrze, obaczyć znowu ludzi żywych, błękitne niebo i promienie słońca.“

Dawniej były w tych katakumbach marmury z napisami i wyrytemi lirami, co oznaczało krzyż; z latoroślami winnemi, co oznaczało Syna Bożego; z gałązkami palmowemi, co oznaczało zwycięstwo; z kotwicami, co oznaczało zbawienie i t. d. Dawniej były w tych podziemnych kaplicach i grobach płaskorzeźby, kielichy i pateny ze szkła, ze słoniowej kości i z kruszcu, żelazne krzyże z zawieszonemi na łańcuszkach literami, okrągłe puszki na kształt zegarków, okrągłe blachy z rączką i z mniejszemi wiszącemi blaszkami, które służyły pierwszym chrześcianom za dzwonki do mszy świętej, znajdowały się pieczęcie i pierścienie pierwszych papieży i biskupów, pastorały ze słoniowej kości i z mosiądzu, szafki z obrazami Pana Jezusa, Panny Marji lub świętych, małe flaszeczki napełnione krwią, które męczennikom kładziono na piersi i t. d. Świętości te i starożytne pomniki najpierwszych chrześcian jedne rozkradziono, drugie pozabierano do pałacu papieskiego i schowano w Watykanie, gdzie się dotychczas znajdują.

Dziś więc w katakumbach pozostała tylko goła ziemia, nagie ołtarze i otwarte groby. Chodząc po tych żałobnych miejscach pod ziemią, przypomina się, jakie to pierwsi chrześcianie znosić musieli cierpienia, walki i męczeństwa za wiarę; gdy im na ziemi żyć zabroniono, zagrzebali się w głębinę ziemi, i jak jędra żołędzi zagrzebane w ziemi, wypuszczają kiełki i wyrastają w ogromne dęby, tak z tych zimnych katakumb wyszło później na wierzch chrześciaństwo i rozrosło się po całej ziemi.

Gawędki z nauk przyrodniczych.

(*N?pisał ksiądz Wincenty Bukowski, pleban z Majdan*).

O kwasach. Gdy skosztujecie jabłko kwaśne, albo malinę, albo wisznię, szczaw, agrest, cytrynę, winogrona i t. p., uczujecie, że te owoce mają kwaśny smak. Tak samo kwaśne mleko, ocet, piwo, różne korzenie, buraki i t. d. Te kwasy są kwaśne, ale nie pieką i przemieniają sok niebieski

z roślin wyciśnięty, w czerwony. Ktoby chciał mieć czysty kwas jabłczany, winny, szczawikowy, cytrynowy, octowy i t. p. ten niech wyciśnie z owoców lub z traw czyli ziół kwas i zmięsza z gaszonem wapnem, aż to zaschnie. Potem niech poleje to wapno witriolem, czyli kwasem siarkowym i przecedzi przez bibułę, a będzie miał czysty kwas.

Między licznemi kwasami najważniejsze są:

1) Kwas szczawikowy. Kwas ten wyciąga się z zioła, zwanego zajęczą kapustą, albo szczawikiem. To zioło podobne jest do koniczyuy i ma kwaśny smak. Kwas ten osadza się także w naczyniu, gdy postoi, jak sól. Rozpuszcza się w wodzie i w spirytusie; ta sól pali i niszczy rośliny i jest trucizną.

Taką sól szczawikową otrzymać można w ten sposób: gdy trochę cukru, krochmalu potłuczonego, polejemy saletrowym kwasem, co to go szajdwaserem nazywają, a dobrze zmięszany przy ogniu zostawimy aż zawrze, gdy się odstawi i ostygnie, osiada sól szczawikowa na spodzie. Ta sól służy za lekarstwo, do farbowania i wyciąga plamy z atramentu.

2) Kwas mrówczany. Może z was niejednego ukąsiła mrówka; po ukąszeniu piekło was, wystąpił pęcherzek na skórze. Pochodziło to od kwasu, który mrówki mają w sobie. Ktoby sobie tym kwasem posmarował skórę, to by ją całkiem opryszczyło. Taki kwas mrówczany znachodzi się w pokrzywie, w zgniłej sośninie i w rozmaitych robaczkach.

3) Kwas octowy albo czysty ocet. Ten kwas w kwaśnych sokach drzew, n. p. w brzozie, w klonie i t. p. się znachodzi. Gdy bowiem brzozę albo klon świderkiem przewiercisz, to płynie słodki sok, z którego gdy postoi długo, zrobi się ocet. Tak samo z malin, z jagód, z słodkich owoców, gdy przekiszą, zrobi się ocet, a nawet z drzewa gdy się rozpali i bukowych trzasek wyrabiają teraz ocet i nim handlują.

Ocet sztuczny, chemiczny, jest czysty jak woda, mocno kwaśny i ma woń octu, czyli kwasu.

Mamy rozmaite octy: winny, jabłeczny, malinowy, wiśniowy, cukrowy z cukrowej trzciny, miodowy, piwny, wódczany, słodowy; ocet drzewny najtańszy.

Octy są potrzebne do potraw, do lekarstw, do różnych rzemiosł i fabryk. Jeżeli ocet postoi w ołowianem, cynowem, miedzianem, mosiężnem naczyniu, to się staje trucizną; tak samo kapusta, barszcz, mleko kwaśne i t. p., ludzie mogą się tem potruć.

Jeśli miedź w occie, albo ocet w miedzianem naczyniu postoi, to się zrobi zielony osad, który zowiemy grynszpanem, albo octanem miedzi. Ten grynszpan rozpuszcza się z wodą i jest straszną trucizną.

4) Kwas masłowy. Ten kwas znachodzi się w starem maśle, w pocie, w zgniłym cukrze, w krochmalu, w starym serze i t. p. Ten kwas jest czysty jak woda, woń ma niemiłą jak kopeć, smak słodkawy, a płonie niebieskim płomieniem.

5) Kwas tłuszczowy, łojowy, albo stearynowy, w łoju, w tłuszczach i t. d.

6) Kwas winny w winogronach, w różnych owocach. Wyciągają czysty kwas winny z kremortartari, albo z winianu potażu. Co to jest winian potażu, albo kremortartari, albo także piekielną śmietanką zwany? Osiada ten kamyk czyli sól w winnych beczkach w żółtawych albo rudych grudkach. Taki kamyk winny tłucze się i przepala, i dopiero biały, czysty proszek dostaniemy, który się zwie winianem potażu. Służy na lekarstwo.

7) Kwas jagodowy z jagód, kwas cytrynowy z cytryn i pomarańcz, z porzeczek, agrestu, z malin, z borówek i t. d. Dobywa się z soku cytrynowego albo malinowego, porzeczkowego i t. d., z kredą zmięszanego i kwasem siarkowym polanego.

9) Kwas jabłczany, najbardziej rozpowszechniony, bo go pełno w owocach kwaśnych i jarzębinie.

10) Kwas olejny, oliwny, w oleju, oliwie, w krwi i w żółci wołowej.

11) Kwas mleczny albo kwaśne mleko; ten kwas w kapuście, w ogórkach kwaszonych i w innych owocach się znajduje.

12) Kwas cukrowy, kwas miodowy w miodzie, żółciowy w żółci i t. d.

13) Kwas garbnikowy albo dębowy wyciąga się z kory dębowej albo z galanu, t. j. z tych dziurawych orzeszków, co się na dębach znajdują na liściach, gdy te dębianki się pokruszą i do lejka włożą, który u spodu zatka się kłaczkiem bawełnianym, włoży do flaszki i polewa spirytusem z wodą rozpuszczonym. Woda rozpuszcza kwas garbnikowy w dębiankach i spływa na dół do flaszki. W flaszce osiada kwas garbnikowy z wodą rozpuszczony na dole, a spirytus pływa po wierzchu, bo lekszy; potem zlewa się spirytus pomału, a woda z garbnikiem warzy się, wyparuje i czysty kwas garbnikowy zostaje. Wygląda on jak żółty proszek, smak ma gorzkawo-kwaśny cierpki. Służy do garbowania skor i do poczernienia, do robienia atramentu i czarnych farb. Taki kwas garbnikowy jest w dębowej korze, w brezylji czarnej, w buku, w jaworze i w hebanie. — Są jeszcze inne kwasy rozmaite, o tych później się dowiecie.

Zagadka.

Pierwsza nam daje dobry kąsek z chlebem,
Druga jest literą trzecią abecadła,
Całość — kiedy dobra, to porównaj z niebem,
Od złej jednak uciekaj jakby od straszydła.

Szarady.

I.

Pierwsza większa niśli wioska,
I dziejowej jest osnowy,
Druga na wspak znowu zgłoska,
To zaimek osobowy.
Całość w końcu razem wzięta,
To na Litwie miasta miano,
W niem to — *niechaj każdy zapamięta*,
Podział Polski podpisano.

II.

Pierwsza zawsze jest przecząca,
Obietnice dane zrywa,
Druga, rzeka to znacząca,
Do Renu, pod Moguncją wpływa.
Całość zaś się w Bałtyk wlewa.
Wy tę rzekę dobrze znacie;
O niej nasz Mickiewicz spiewa,
W jednym ślicznym poemacie.

Rozwiązanie szarad Nr. 3.

I. O + ku + la + ry.
II. Su + kien + ni + ce.

Z drukarni Kornela Pillera. Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Aleksander Kisielewski.